

Zofia Kozimor

O fascynacji światem Indian

W 65 numerze „Tawacinu” Marek Nowocień zwierza się z kłopotów, jakie ma ze znalezieniem zadowalającej odpowiedzi na stawiane mu od 25 lat pytanie, dlaczego interesuje się Indianami. Rozumiem, że nie sama odpowiedź stanowi dla Autora problem, ale ciągle ponawiana konieczność usprawiedliwiania swojej pasji. Często powtarzane pytanie irytuje. Co więcej, stawiane z nutą zdziwienia budzi podejrzenie, iż pytający uważają ten temat za niegodny zainteresowania. Nie myślę, by miłośnik starożytnej Grecji lub włoskiej opery musiał często tłumaczyć się ze swych upodobań. Skąd więc wątpliwości związane z Indianami? Wypływają one niewątpliwie z faktu, że tematyka indiańska została do tego stopnia zawłaszczona przez kulturę masową, czy też młodzieżową, iż została do niej zredukowana i nie kojarzy się z przedmiotem zainteresowań ludzi dorosłych. Takie podejście do sprawy, to oczywiście myślenie szablonami. Tymczasem kultura Indian może stanowić obiekt zainteresowania na równi z każdą inną kulturą. Świat Indian posiada szczególną magię i siłę przyciągania: zainteresowanie nim staje się często prawdziwą fascynacją. To nad tym aspektem sprawy warto się zastanowić i poszukać odpowiedzi na pytanie, skąd bierze się nie tyle zainteresowanie, co fascynacja Indianami. Spróbuję na nie odpowiedzieć, a zachęciła mnie do tego przenikliwa максима lakockiego mędrca Matthew Kinga, którą Marek Nowocień cytuje: „Aby zrozumieć dokąd zmierzamy i jak tam trafić, musimy zrozumieć, gdzie jesteśmy i skąd przychodzimy”.

Zainteresowanie Indianami to przede wszystkim zainteresowanie kulturą, tradycjami i sposobem życia, jakie charakteryzowały te ludy przed inwazją białych. Fascynacja nimi rodzi się ze zderzenia dwóch odmiennych światów i kontrastu, jaki to zderzenie wywołuje. Jej podstawą była i jest po dziś dzień dychotomia, która przeciwstawia świat cywilizowany światu pierwotnemu. Fascynacja Indianami to tęsknota za tym, co dla cywilizowanego człowieka jest już niemożliwe, a czego stłumione pragnienie ciągle w nim tkwi. To zauroczenie początkiem, które każe u pierwotnych ludów dostrzegać to, czego nam dzisiaj brakuje.

To przede wszystkim fascynacja wolnością. Indianie byli „wolni jak powietrze, jak chmury” (Cochise), „wędrowali jak wiatr” (Geronimo). Nie znali scentralizowanej organizacji społecznej, nie podlegali anonimowym instytucjom. Nie znając pracy zarobkowej, nie śpieszyli co dzień rano do fabryki, urzędu, czy biura i nie wiedzieli, że przez całe życie można wykonywać zawód, w który nie wkłada się ani cząstki z siebie. Nie mieli dziesięciu

szefów nad sobą, od których zależałby ich awans, wynagrodzenie i premie. Wolni byli od struktur, które sprawiają, że my czujemy się zniewoleni.

Fascynacja Indianami to zauroczenie ich stylem życia, którego, co z gorzką ironią zauważył Serge Bramly¹, nie potrafiliśmy im ukraść, choć zabraliśmy im bez mała wszystko. Żyli zgodnie z porami roku, w rytm wschodów i zachodów słońca, w rytm czasu indiańskiego, który pozwalał na obserwowanie natury i sił obecnych poza nią. Ich świat nie ograniczał się do wymiaru materialnego; był zawsze przejawem nadnaturalnej energii, duchowej obecności. Nie wyróżniając sacrum i profanum, codziennym czynnościom nadali charakter modlitwy. Nie próbowali detronizować bogów, nie chcieli ich zastępować. Ich praktyki religijne pozwalały wchodzić w bezpośredni kontakt z duchami i zapewniać sobie ich moc.

Myślę, że nasza fascynacja światem Indian jest odpowiedzią na świat, w którym żyjemy. Jest czymś więcej niż fascynacją początkiem. Wypływa w dużej mierze z zagubienia, frustracji i poczucia braku, jakie wywołuje materialistyczna, konsumencka cywilizacja, która, według pesymistycznej formuły Zygmunta Baumana „sprowadzając nasze życie do zarabiania pieniędzy i do ich wydawania, czyni nas najbardziej nieszczęśliwymi, samotnymi i absurdalnymi stworzeniami na świecie”.²

Ale, usytuowana na płaszczyźnie emocjonalnej, fascynacja zawiera w sobie pułapkę. Zainteresowanie innym światem zabarwione niechęcią wobec własnego, jest mitotwórcze i łatwo prowadzi do idealizowania tego, co inne. Tendencja ta ma długą historię. Nie oparli jej się filozofowie francuscy, którzy w „szlachetnych dzikusach” dostrzegli ostatnią, nie dotkniętą przez cywilizację, pozostałość złotego wieku, i odwoływali się do ich przykładu w krytyce konwencji społecznych i doktryn kościoła. Otarli się o nią sami etnologowie zauroczeni smutkiem tropików. Jeśli Antonin Artaud mógł dotrzeć do krainy Tarahumarów w Meksyku, by nabrać przekonania o absolutnej wyższości rytuałów i magii nad racjonalną myślą i nauką, to głównie dlatego, że materialistyczna, pozbawiona mitów Europa obrzydła mu ze szczeniem. Poszukiwanie u Indian panaceum na własne problemy zaganiało zde gustowanych zachodnią cywilizacją hippisów w sidła fałszywych szamanów. Skłonność do mitologizowania Indian nieobca jest i nam. Jest ona w pewnej mierze nieunikniona. Zastanawiając się nad postawą etnologa, Claude Levi-Strauss zauważył, że nie może on uciec od następującego dylematu: albo będzie przystawać do norm swojej grupy, a wtedy inne wzbudzą w nim zainteresowanie przelotne, zabarwione pewną dezaprobatą, albo potrafi oddać się całkowicie innym społeczeństwom, ale to oznacza, że zakwestionował swoje własne, co również maćmi obiektywność jego spojrzenia.³ To ten dylemat leży u podstaw schizofrenii, z jaką Zachód traktował i traktuje tubylcze kultury: skłonność do ich

idealizowania staje się rewersem pogardy do „dzikich” i poczucia kulturowej wyższości wobec „barbarzyńców”. Te przeciwstawne tendencje, które zdają się wypływać z dwóch różnych postaw wobec własnego świata, mają cechę wspólną: są nacechowane emocjonalnie i prowadzą do przesady. Radą na to jest niewątpliwie podejście do innej kultury od strony intelektualnej, sprowadzanie fascynacji Indianami do rzetelnego, głębokiego poznania ich świata i tym samym do wykraczania poza mity. Ważne jest wziąć rozbrat z dzikim barbarzyńcą i ze szlachetnym dzikusiem, z „czerwonoskórym dżentelmenem”, ale i z bezlitosną bestią. Starać się wyrażać opinie wyważone. Nie ograniczać swego zainteresowania do formy ludycznej, ale i nie popadać w naukową oschłość. Nie zapominać, że poszukując prawdy o innym świecie, poszukujemy głównie prawdy o nas samych. Levi-Strauss napisał: „Dla nas, Europejczyków i ludzi osiadłych, przygoda w sercu Nowego Świata oznacza przede wszystkim to, że nie był on nasz i że dźwigamy zbrodnię jego zniszczenia, a także, że nie będzie już innego: sprowadzeni przez tę konfrontację do nas samych, umiemy wyrazić to w słowach podstawowych, odnosząc się do czasów, w których nasz świat zaprzepaścił szansę, jaka była mu dana, by wybrać między swymi misjami”⁴. Dzisiaj zainteresowanie tymi ludami zawiera w sobie pociechę i nadzieję, że zestawienie ich świata z naszym pozwoli nam spojrzeć na siebie z dystansem, zrelatywizować nasze osiągnięcia materialne, ślepą wiarę w postęp, przekonanie, że nasz sposób życia jest jedynym słusznym. Powinno pozwolić nam zrozumieć procesy cywilizacyjne, może czasami im wybaczyć, a przede wszystkim uświadomić sobie to, co w nich niedorzeczne. Dopóki jednak wizerunek XIX-wiecznego Indianina będzie nas fascynował, dopóty będzie on żył. Myślę, że dzisiaj, na początku XXI wieku, jest on bardziej żywy i potrzebny niż kiedykolwiek indziej.

Ale wizerunek ten będzie niepełny, jeśli pominiemy historię podboju i skutki, jakie on przyniósł. Niepełny też będzie wizerunek nas samych. „Jakże inny byłby nasz świat, gdyby nie Oni”, słusznie zauważa w swym referacie o indianistach Marek Nowocień. Nie zapominajmy jednak, jakże inny byłby dzisiaj Ich świat, gdyby nie my! Czy współcześni Indianie nas fascynują? Uformowani, czy też zdeformowani przez zachodnią cywilizację, pozbawieni są tej magii, jaką posiadali ich przodkowie. Niemniej entuzjastów tradycyjnych Indian Indianie współcześni nie mogą nie interesować, a przynajmniej powinni ich obchodzić. Konfrontacja z rzeczywistością rezerwatów może być szokiem, ale nieuczciwością byłoby od niej uciec.

Zakończę cytatem wyjętym z pięknej książki o podboju indiańskiej Ameryki francuskiego pisarza Jean-Marie Le Clézio:

„Tak skończył się sen «barbarzyńców», poczęty w upojeniu świętą wojną z najeźdźcą, a który stał się z biegiem lat i wieków symbolem rozpacz i śmierci. Ów sen o innym świecie,

o innym czasie pozostawił w nas ślad niezmywalny. Nie przypadkiem epepeja ostatnich nomadów tak bardzo pobudza naszą wyobraźnię. Ci ludzie, okrutni, wolni i dumni, wytrawni wojownicy pełni cnót i wiary, przywiązani do swych ziem, lasów i rzek jak do «własnych rodziców», «cudownie niezależni w swych obyczajach», nie znający małostkowości i wad cywilizowanych narodów, jeszcze dzisiaj, ponad śmiercią, zapytują nas o nasze instytucje, nasze prawa, naszą wiarę i całą naszą kulturę. [...] Nie bez powodu zachodnia cywilizacja nawiązuje dzisiaj do filozoficznych i religijnych wątków amerykańskich Indian. Znalazłszy się w pozycji nierównowagi, złapany w pułapkę własnej brutalności, człowiek Zachodu musi na nowo wymyślać to, co stanowiło piękno i harmonię cywilizacji, które zniszczył. Niemożliwością jest nie dostrzec dzisiaj ich życia, ich spojrzenia w głębi nas samych, jakby wszystko mogło się teraz rozpocząć na nowo.”⁵

¹ Serge Bramly, *Terre sacrée*, Albin Michel, Paris, 1992.

² *Wiek kłamstwa*, Rozmowa z Zygmunt Baumanem, *Polityka* nr 50, 11 grudnia 2004 r., dodatek *Niezbędnik inteligenta*.

³ Claude Lévi-Strauss, *Tristes Tropiques*, Plon, Paris 1955.

⁴ Claude Lévi-Strauss, tamże

⁵ Jean-Marie G. Le Clézio, *Le Rêve mexicain ou la pensée interrompue*, Gallimard, Paris, 1993.